

one stronom walczącym nieocenione usługi przy rekonoskowaniu pozycji nieprzyjacielskich. Przy olbrzymiej odległości, z jakiej toczy się obecnie walka artyleryjska, wykrycie baterii, która sieje śmierć i zniszczenie, jest rzeczą bardzo trudną i nieraz tylko aeroplan może to skutecznie.

Ale w obecnej wojnie statki powietrzne nie tylko służą do celów pomocniczych, ale często same znajdują się w ogniu walki.

Bitwa w powietrzu! Rzecz do niedawna nieprawdopodobna stała się faktem. A trzeba przyznać, że w tej walce pierwsze miejsce zajęły wyśmiewane „Zeppelin”, które odbywają nad krajami nieprzyjacielskimi dłuższe podróże i staczają skuteczne walki z aeroplanami.

Flota napowietrzna francuska, która, jak się здаwało, pierwsze zajmowała miejsce wśród wszystkich państw, w obecnej wojnie nie może się poszczycić zbyt wielkimi sukcesami. Częściej słychać o wyprawach powietrznych armii angielskiej, która rozporządza nie tylko aeroplanami, ale i olbrzymimi balonami, zbudowanymi na wzór „Zeppelinów”. Jedną z ilustracji przedstawia właśnie taki balon angielski.

Współczesna bitwa w powietrzu, w której biorą udział zarówno olbrzymie statki powietrzne, uzbrojone nawet w małe armatki, jak i lotne „gołębie” — będzie stanowić epokę w historii wojen, a jednocześnie najstraszniejszy epizod tych krwawych zapasów, jakie staczają obecnie ze sobą państwa i narody...

Trudno wyobrazić sobie, czym jest taka bitwa w przestworzach. Już z chwilą, gdy lotnik wznieśnie się w powietrze i poszybuje nad pozycje nieprzyjacielskie — znajduje się w samym piekle walki. Wstrząsający opis takiej walki w powietrzu podają dzienniki francuskie na podstawie opowiadania kierownika aeroplanu:

„Kiedy znaleźliśmy się nad niemiecką linią wojsk, zasypało nas gradem granatów. Wznieśliśmy się wyżej i niedługo później dostrzegliśmy aż trzy baterie niemieckie, które zręcznie ukryte, tyle nam wyrządzały szkód.

Znajdujący się jako obserwator w aeroplanie porucznik zawołał: „Zadanie nasze spełnione. Wracamy, aby o tem uwiadomić naszych żołnierzy”. Zawróciłem z miejsca, lecz zaledwie przebyliśmy z 500 metrów, kiedy znowu posypał się na nas grad szrapneli. Dym utworzył wokoło nas tak gęste chmury, że nie można było nic widzieć przed sobą, nawet

na 20 metrów. Staraliśmy się wyrwać z tego piekła, lecz szrapnele, jeden lepiej wymierzony od drugiego, bezustannie eksplodowały nad naszymi głowami, w każdej chwili grożąc zniszczeniem. Uczułem gwałtowny ból w głowie, a równocześnie, z powodu nieprzeniknionych kłębow dymu, utraciłem całkowi-



Opieka nad rannymi: Ks. Teofil Pilch T. J., kapelan wojskowy w Wielkim Warządynie, opiekun Polaków leczonych w tamtejszych szpitalach.

cie możność oryentowania się. Otoczyła mnie nieprzenikniona ciemność.

Mimo wszystko jednak utrzymywałem aparat stale na tej samej wysokości, aby uniknąć strzałów, rzadszych już teraz, aniżeli z początku. Zawołałem na towarzysza, lecz nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Przed wzrokiem moim kryła go zupełnie noc, nie mając zatem odpowiedzi, sądziłem, że zginął.

Polecilem duszę Bogu, bo zbliżała się moja ostatnia godzina. Nie zakładałem jednak rąk. Ponieważ

słyszałem pod sobą odgłos nieprzyjacielskich baterii, chciałem za każdą cenę wrócić do swoich i złożyć relację, po którą nas wysłano. Zawróciłem znowu, zaledwie jednak ujechałem kawałek, gdy usłyszałem niespodziewanie głos i komendę mego towarzysza: Uwaga! Wyżej w górę! Polecenie było bardzo na czasie, gdyż o mały włos, a aparat zawadziłby o wysoką dzwonicę kościelną. Podziękowałem serdecznie za zwrócenie uwagi, a równocześnie dowiedziałem się, że towarzysz mój jest ciężko ranny. Raz jeszcze, gdy przebywaliśmy ostatnią linię wojsk nieprzyjacielskich, zasypało nas kulami, wkrótce jednak ujrzelśmy w oddali nasze pozycje, przy których wylądowaliśmy już bez wypadku.

Nie koniec na tem. Ludziom, którzy pomagali przy lądowaniu, przedstawił się straszny widok: Cały aparat posiekany był nieledwie kulami. Kierownik aeroplanu utracił wzrok na zawsze, obok niego leżały zwłoki oficera obserwatora, który właśnie przed chwilą wydał ostatnie technienie.

## Rozrywki naszych żołnierzy w polu.

(Do ilustracji na stronie 13).

Dziwnie wytrzymałą jest natura ludzka. Nie tylko „przyzwyczajają się” do najcięższych trudów, ale nawet w ogniu walki i w obliczu niebezpieczeństwa potrafi zdobyć się na uśmiech wesela i zabawę. Jakkolwiek ciężkie jest życie żołnierzy w okopach i na placu boju i tam — w chwilach wolnych od zwykłych „zajęć”, t. j. od walki, żołnierze potrafią się bawić z całą beztroskliwością i humorem... Śpiew, muzyka i gry nie ustają nawet w okopach.

Wśród tych rozrywek niepoślednie miejsce zajmują także czworonożni przyjaciele człowieka, psy i konie. Taką zabawę z koniem przedstawia fotografia, którą otrzymaliśmy od jednego z przyjaciół naszego pisma..

Koń, którego żołnierz wziął na ramiona, należy do oddziału karabinów maszynowych i nosi imię Bubi. Nie trzeba dodawać, że Bubi jest ulubieńcem oddziału i, kto tylko może, obdarza go cukrem, bardzo przez niego mile widzianym. Bubi biega za żołnierzami jak pies, wchodzi po schodach do pokoju, a od czasu do czasu zagląda „z własnej inicjatywy” do kuchni, gdzie jest paczka z cukrem.



Święto walki o niepodległość Polski w Piotrkowie: Funkcjonariusze Nacz. Kom. Nar. w Piotrkowie.